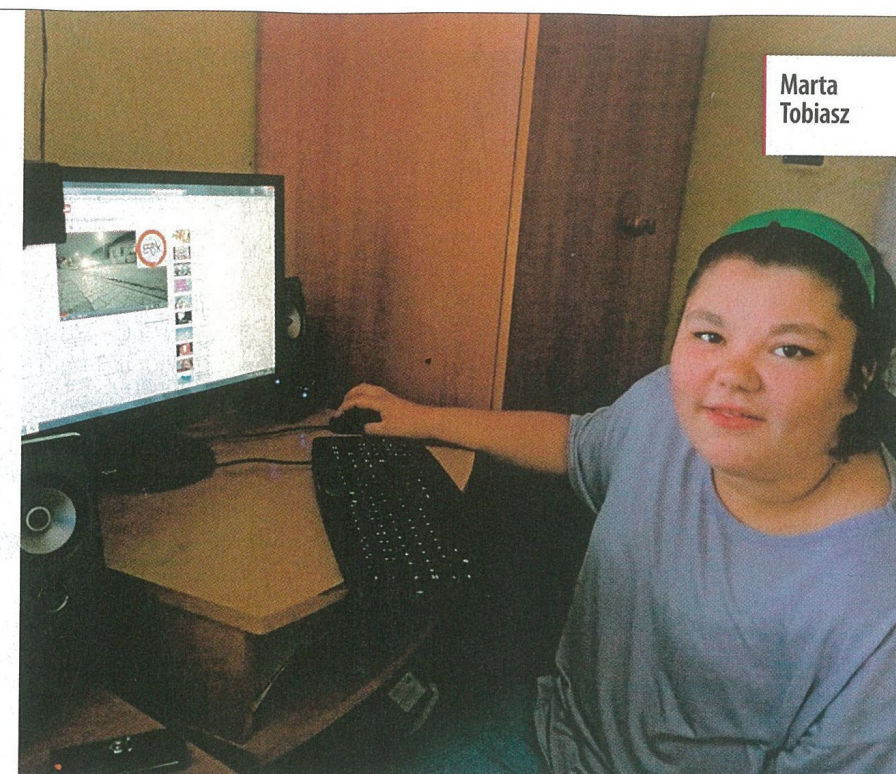




Józek Ondycz z siostrą.  
Po prawej: Lidia Bielawska  
z dziećmi i wójtem  
Bernardem Stawiarskim.



Marta  
Tobiasz

EDYTA GIETKA

## Wszyscy są korzystający

**F**iniszuje czwarty i ostatni etap cyfryzacji. Piątego nie będzie, gdyż na 955 rodzin, zinwentaryzowanych jako wykluczone społecznie na terenie gminy, nieocyfrowane zostały tylko jednostki stanowczo broniące się przed skomputeryzowaniem.

Od 2009 r. podłączono do sieci 626 gospodarstw domowych spełniających następujące kryteria: niska dochodowość, samotne rodzicielstwo, znaczna/umiarkowana niepełnosprawność. Hasło programu operacyjnego brzmiało: „e-Inclusion, Internetek też dla dzieci”. Brano pod uwagę również rodziny alkoholizujące się, obijające się, przemocowe. To region ubogi i, z racji katolicyzmu, mocno wielodzietny. Co dzieci winne? Niech mają ten ekran na świat.

Wykluczeni cyfrowo dostali w darmowym pakiecie: komputer, drukarkę, klawiaturę, myszkę, 3-letnie serwisowanie plus Internet. Każdy zestaw za ponad 4 tys. zł, razem prawie 7 mln zł. 80 proc. kosztów poniosła Unia, resztę gmina – jedyna w Polsce, która z powodów oszczędnościowych nie prenumeruje ani jednej gazety, a telefon służbowy posiada tylko wójt Bernard Stawiarski.

Początkowo były donosy, jak zawsze tam, gdzie jest rozdawnictwo. Jeszcze nieocyfrowani denuncjowali incognito, że sprzęt wzięli dla wnuków schorowany dziadek, kwalifikujący się niepełnosprawnie. Wójt ignorował je: Tutaj

mieszka się wielopokoleniowo, korzysta się z ojcowej renty, dlaczego nie korzystasz z ocyfrowania ojców?

@ Wójkowie zostali skomputeryzowani w pierwszym etapie, zwanym rozpoznawczym. Zestaw zapisano na Agacie Wójkik, spełniającej kryteria, gdyż z mężem od ślubu dorabiają się w dwóch szklarniach, uprawiając na przemian ogórki i pomidory. Tymczasem nic nie przybyło prócz pięciorga dzieci, w tym jeden już gimnazjalista, a czworo już bezrobotnych. Pokończyli kelnerskie lub samochodowe szkoły i zostali przy rodzicach w tych nierokujących pomidorach. Dodatkowym wiatrem w oczy był pożar. Najprawdopodobniej pomidorowa konkurencja podpaliła dwa tysiące beli ze słomianą wyciółką na sadzonki.

Na e-szkoleniu koordynatorzy projektu nie widzieli ani jednej smutnej twarzy, ale Agata Wójkik miała inter-obawy. Ciągłe przegania się z podwórka różnych akwizytorów wciskających promocyjne telefony nietelefony. Więc trzeba było lekko ją nakłaniać. Za cyfryzacją agitowali też księża z ambony, że nie ma się czego bać.

Obecnie wszyscy w domu są korzystający z sieci i dziś nie wyobrażają sobie, jak żyli wcześniej. Bezrobotne dzieci pozakładały sobie maile, które rozsyłają szukając życiowych perspektyw. Najstarsza, absolwentka kelnerstwa, kontynuuje edukację w darmowym studium zaocznym administracji biurowej, czerpiąc wiedzę z gugli,

gdzie można znaleźć wszystko na każdy temat. Marzeniem byłoby w przyszłości pracować gdzieś w papierach. A w wolnej chwili pyta drugą cyfrową koleżankę, czy w sobotę wyjdą pogadać gdzieś *na Sącz*. Tamta klika: Przecież piszę ci na bieżąco w Facebooku, co chciałam powiedzieć.

Agata Wójkik też umie odnaleźć się w gulgach. Wchodzi głównie przez wzgląd na wypracowania domowe najmłodszego syna. Robi *wytnij, wklej*, potem poprawia swoim językiem. Czasem korzysta też dla siebie. Z YouTube puszcza biesiadny zespół Baciary, słucha „Zostań tu ze mną na zawsze/na zawsze/zostań, nie odchodź już więcej/Miłość od nowa się zaczyna/ się zaczyna” i przechodzą ją ciarki, bo przypomina sobie młodość, jak ubrana w ludowy strój tańczyła w Sądeczokach. Ostatni raz słyszała Sądeczoków *onlajn*, czyli na żywo, na weselu u córki szwagra.

Jeśli chodzi o zawiść, nie było. Naokoło wszyscy zostali ocyfrowani, gdyż są tacy sami, czyli wspinający się do góry – pod wiatr.

@ Na przydomowych drzewach we wsi Krasne Potockie dyndają balony. W sobotę czwarty syn Wójtowiczów wyszedł z domu, odprowadzany przez družbę do nowej synowej. Wieczorem na drugie poprawiny zejdzie rodzina i będą oglądać weselne zdjęcia, odpalone z CD. W domu zostało jeszcze trzech synów i sześć córek. Te młodsze bujają się na huśtawce, czeka-

Gmina Chełmiec (Nowosądeckie), podejmując walkę z e-wykluczeniem, skomputeryzowała prawie wszystkich klientów opieki społecznej.

jąc na swoją kolejkę do Internetu wedle rozpisanego grafika.

Zestaw stoi na gospodynię Halinę Wójtowicz. Na kilkudniowym e-szkoleniu została wstępnie przyuczona z obsługi, czyli, gdzie odkurzyć co jakiś czas, przy ścieraniu nie wytrzeć naklejek „sfinansowane przez UE”, gdy na ekranie pojawi się jakiś alert, należy zawiadomić gminę w celu odwirusowania się. Dostała certyfikat, ale nie była zobowiązana przekazywać wiedzy dzieciom, mają w szkole e-lekcje.

Zresztą pani Haliny nie ciągnie, tyle co córki wyguglują jakiś nowy przepis na ciasto, to się zainteresuje. Ale mąż jest biegły i odkrywa siebie na stare lata drogą cyfrową. To zanurkuje na stronę kurcząt, to bażancików, gołębi, przepiórek, gdyż jego fascynacją zawsze był drób. Dysponuje czasem, od kiedy przeszedł na rentę po przygnięceniu przez 3,5-tonowy ciągnik. Na Allegro kupił już wylęgarkę, inkubator, grzałki, wilgotnościomierz, specjalne jaja lęgowe (przyszły w paczce z Pomorskiego) i ruszył z lęgiem własnych kurcząt. Nie licytuje w zakładce „kup teraz”. Dzwoni na podany numer, gdyż lubi targować cenę głośno: – Panie, pasuje mi za tyle i tyle.

A żeby być na bieżąco, studiuje w sieci fachową literaturę lęgową i inną, np. jakie na świecie mają konie hodowlane, kucyki, cuda.

Wytargował też z Allegro piękną harmonię i wieczorami brzęczy sobie, żonie

i dzieciom. Jeszcze w zakładce „rozrywka” szuka pasków do harmonii. Na razie dorobił się 40 sztuk kurcząt swojego lęgu. Kiedy podrosną, być może zaoferuje się w sieci ze sprzedażą.

@ Z szesnaściorga dzieci Tokarczyków z Krasnego Potockiego maturę ma już ośmioro, w tym trzech magistrów. To najbardziej wykształcona rodzina w gminie. Tyle zrobili dla tego kraju. Dali już krajo-wi pielęgniarce po Collegium Medicum w Krakowie i dwóch inżynierów. Wszyscy wychowani na niepijących, niepalących i mocno honorowych, jak ojciec. Poprosił o pomoc gminną dopiero po ósmym dziecku, co się zbiegło z poważną chorobą jelitową i niepełnosprawnością Tokarczyka.

Dzieci znają historię ojca, opowiadaną uroczysto przy dużym stole na 18 krzesł. Jego ojciec miał siedmioro dzieci i, odbierając sobie od ust, każdemu dał wiano w postaci matury, choć to były czasy powojenne.

Dlatego po ocyfrowaniu Tokarczyków jeszcze niewykształcony drobiazg z podstawówki, gimnazjum i średniej w roku szkolnym zapisuje grafik, kto kiedy ma swój komputerowy czas w celu kształcenia się. Na końcu siada starsza, czyli już pomaturalna reszta, szukając dorywczej pracy, żeby odłożyć na wyższą edukację i przetrwać na studiach te pierwsze pół roku. Tyle starczy. Bo dzieci Tokarczyków już po jednym semestrze zostają stypen-

dystami różnych fundacji. Są też bardzo opiekuńcze. Jeden, obecnie gimnazjalny syn, po kryjomu rozpuszczał swoje tabletki musujące z magnezem i karmił kury, żeby ładnie rosły.

@ Naprawdę nie ma się czego bać. Strony niemoralne zostały zablokowane odgórnie, jako wysokiego ryzyka – dowiedział się w gminie Tokarczyk Stanisław z Woli Marcinkowskiej. Siwiuteńki pan w roboczych ogrodniczkach, legitymujący się niepełnosprawnością, zapisał się na komputer dla dwóch małoletnich wnuków. Gdyby nie przygarnęli ich z żoną, trafiłyby na zmarowanie do domu dziecka.

Dwa lata temu, jeszcze jak żyła ich matka, córka Tokarczyków, wnuki zostały ocyfrowane przez gminę w swoim domu, stojącym w stanie surowym, bo rodzice byli na dorobku. Ona, gospodarna, przedobra, pracowała w KRUS, zięć jako tokarz na kolei. Ona była mocno zamknięta w sobie, nikomu nie skarżyła się, że on jest pijący i znęcający się. Aż powiesiła się w nocy z soboty na niedzielę.

Z początku dziadkowie musieli uważać z tym Internetem. Wnuki były nauczone przez zięcia, że kobieta to jest nic, i grali w zabijanie kobiet. Zabiwszy kobietę, mówili: – Nic się nie przejmuj, to tylko mama. Aż interweniował psycholog.

Dlatego Tokarczyk, choć już stary, po wspólnym zwołaniu pacierza, gdy wnukowie już zasną, przegląda odwiedzone strony. Czy nie robią nic złego wirtualnym kobietom? Potem poczyta sobie godziny odjazdów miejscowych autobusów, godziny otwarcia przychodni albo coś o świecie, np. historię swojej parafii. I już to życie jest bardziej urozmaicone. ▶



Stanisław Tokarczyk z żoną i wnukami. Po prawej: Agata Wójcik z dziećmi.

© JAN ANDERMAN (2)

► **@** Były obawy co do cyfryzacji Cyganki Dzikki Ondycz ze wsi Marcinkowice. Mieszka nad Dunajcem w warunkach pierwotnych od kilkudziesięciu lat, gdy podczas jednej z powodzi spłynęła tu wezbraną rzeką na deskach cygańskiego wagonu ze swoją matką i rodzeństwem. Nie raz matce tej Dzikki proponowano mieszkanie. Jak kwoka krzyczała i wymachiwała rękami, że nie chce z *dzieckami do centrum*, woli żyć naturalnie.

Teraz Dzikka ma swoje dzieci z partnerów życiowych – rybaków cumujących w pobliżu, też krzyczy i macha rękami, że nie chce. Ostatnio znów miała propozycję lokalu, ale nie poszła, gdyż – według Dzikki – stał na zbyt stromej górze. Dzikka krzyczała: – Jak tam do moich dzieci dojedzie karetka?! Poza tym nie chce wspólnej łazienki i nie ruszy się. Groziła, że ma moc, z której może skorzystać.

Faktem jest, że Dzikka mieszka w oku cyklonu, na terenie najbardziej zalewowym, podczas powodzi wszystkich naokoło topi, a Dzikki nigdy. Dziwnym zbiegiem okoliczności przydzielony lokal spłonął przed przymusową przeprowadzką.

Ponieważ Dzikka ma nieletnie dzieci, które mają już swoje dzieci (wszyscy zameldowani nad Dunajcem w pudełku z pustaków, rozbudowanym o kempingową przyczepę dla 16-letniego syna Dzikki z jego kobietą i dzieckiem), kwalifikowała się do programu cyfrowego.

Nie można powiedzieć. Zasługa Dzikki jest taka, że nic nie sprzedała. Jedyne co, komputer Dzikki musi być często serwisowany z powodu stojącego obok nieszczelnego pieca typu angielskiego i cygańskiej słabości do natury. Na sprzęcie przysiadają liczne psy, koty, chomiki i papużki. Ale Dzikka dba. Po zatartych naklejkach z logo UE widać, że szoruje.

Józio, lat 8, odgania muchy oblepiające ekran. Jest w domu najbardziej biegły cyfrowo, dlatego raz w miesiącu ma obowiązek zalogować się na specjalnej stronie gminnej, czym potwierdza, że kom-

puter stoi w miejscu instalacji. Ojca Józia przejechała ciężarówka na moście. Teraz partnerem życiowym Dzikki jest wędkujący Sławek.

**@** Marcie Tobiasz, lat 15, zestaw spowszedniał po dwóch latach. Normalnie. Ogląda się na Facebooku wakacyjne zdjęcia ludzi z klasy, które komentuje się: – Fajnie wyglądasz. Gdzie jesteś?

Marty zdjęcia są miejscowe. Siedzi się w domu w Marcinkowicach, pójdzie się do lasu na maślaki, prawdziwki, kozaki, które się marynuje. Albo po zioła. Zbiera się centurie dobrze wpływające na żołądek, dzwonek na nerwy, rumianek na oczy, miętę pieprzową, szczypiorek leśny, tylko trzeba pamiętać, żeby suszyć w cieniu. Albo staje się na przystanku, żeby patrzeć na wiejskiego wariata, zwanego Kropeczką.

Pani w szkole uprzedzała, że z fejssem należy ostrożnie. Marta zaprasza do grona znajomych tylko twarze znane z widzenia w obrębie trzech wiosek: Marcinkowice, Rdziostów, Kłęczany. Najdalej z zaproszeniem wychyliła się do Łodzi, gdzie mieszka ciotka i kuzyni.

Mama Marty, kiedy obrobi się z dziećmi, lubi obejrzeć setny raz film z Patrickiem Swayze lub Stevenem Seagalem i popłakać się. Tato dużymi palcami szuka literki po klawiaturze. Obecnie poluje na taniego malucha. Tato mówi, że to jedyne auto, które podjedzie pod górę najbliższej domu, czyli aż pod śliwkę sąsiadów. Zanim ich ocyfrowano, kiedy zimą zawiąło, tato wycinał tunel w zaspach, a Marta schodziła do biblioteki odszukać w słowniku angielskie słowo, przepisać z encyklopedii notatkę o królu, roślinach, pierwiastkach itp. Teraz, luksusowo, nurkuje w Wikipedii w kapciach.

Po trzech latach użyczony zestaw przejdzie na własność Tobiaszów. Ale jeszcze przez kolejne pięć lat gmina będzie finansować Internet, w ramach zapewnienia trwałości projektu.

**@** Wieś Januszowa. Odkąd ocyfrowano Edytę Potoczek, najstarszy syn nie odrywa się od dinozaurów. Jest najlepszy z dinozaurów w pierwszej klasie, łącznie z nauczycielką. Córka Samanta, lat 6, lubi w sieci strzyć, malować i ubierać modelki. Samanta ma dorosły gust i szczerą po mamie. W kolejce potrafi wypalić obcej kobiecie: – Za mocno się malujesz, ładny masz odcień włosów. A trzyletnie bliźniaczki chodzą za Edytą: – Mamusiu, włącz tę piosenkę o sercu. „Serce pik, pik, pik”, Edyta słucha jej kilkaset razy dziennie, ale włącza dla świętego spokoju.

Ledwo ich ocyfrowano, jak mąż ją zostawił, będąc w ostatniej ciąży z Emilią i Nikolą. Zamieszkała z kochanką we wsi Świniarsko, z którą ma dwoje nowych dzieci i przydział na „Interneć też dla dzieci” z ostatniego, czwartego, etapu. Musiała zablokować konta, bo jego nowa kobieta pisała jej na fejsie w stylu „żeby te twoje bąki zdechły” albo wchodziła na enkę (Nasza Klasa) i komentowała zdjęcia jej dzieci, że są zasmarkane.

Edyta postanowiła wykorzystać skomputeryzowanie i odbić się. W tym celu zapisała się do zaocznego liceum, żeby tym dzieciom dać przykład, bo wiecznie nie będą małe, taka jest prawda. Jest też w nowym związku. Partner mieszka w Rabce, ale rozmawiają przez Skype'a, a w weekendy nie ma opcji, żeby nie przyjechał z różą.

Wójt Chełmca już zauważa cyfrowe zmiany. Dwie kadencje temu zastał gminę w stanie rozpacz: sekretarz liczył na drewnianych liczydłach, a odbywający praktykę stażyści, przychodzący ze swoimi laptopami, byli odbierani jako mający znajomości w telewizji. Koordynatorzy projektu, zobowiązani odwiedzać (nie zapowiedziawszy się) każdego beneficjenta, są zaskoczeni. Żaden zestaw nie został przepity ani sprzedany. Jest w domu drugim ołtarzem po ściennej Matce Boskiej.

EDYTA GIETKA